

Janusz Kryszak

"Emigracyjne dusze wracają do kraju" : imaginacyjne i rzeczywiste powroty poetów

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 49-60

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EMIGRACYJNE DUSZE WRACAJĄ DO KRAJU

IMAGINACYJNE I RZECZYWISTE POWROTY POETÓW

Janusz KRYSZAK (Toruń)

Pierwszy człon powyższego tytułu zaczerpnięty został z wiersza Wacława Iwaniuka z tomu *Moje strony świata* (1994) zawierającego, jak informuje nota autorska, „wiersze pisane na emigracji gdy Krajem rządziła komunistyczna agentura i w wolnej Polsce”¹. To autorskie wskazanie na dwie przestrzenie lokalizujące fizyczną obecność pisarza jest nader wymowne, bo pociąga też za sobą istotne konsekwencje — wskazuje wszak na graniczny moment doświadczenia biograficznego i poetyckiego, w którym uobecnia się nowa sytuacja, do niedawna jeszcze nie brana pod uwagę, a przynajmniej trudna do wyobrażenia. Sytuacja powrotu po wielu latach emigracji politycznej do miejsc, które za-domowione były jedynie w pamięci i ożywały w snach, zyskując w miarę upływającego czasu coraz wyraźniejszy status przestrzeni idealnej. Wielu emigrantów wszak mogłoby powtórzyć za Wacławem Iwaniukiem:

W Toronto które nie jest dla mnie
alfą ani omegą, po pracy w sądzie
i nad rodzinnym wierszem
gaszę o północy cierpliwe światło
i idę spać.
[...]
Gdy śpię jestem u siebie.
Otacza mnie rodzinna zieleń
z pierwszej ręki, ta sama
którą Pan Bóg wskrzeszał do życia
razem z biblijnym Rajem...

(Welcome; Moje strony świata)

¹ W. Iwaniuk, *Moje strony świata*. Paryż 1994.

Jedynie sen otwierał możliwość powrotu, przywracając pamięci dawny obraz świata².

A że „emigracyjne dusze” nieustannie odbywały tę imaginacyjną podróż do rodzinnych okolic, nie trzeba nikogo przekonywać. Dostatecznie wiele napisano już o takich właśnie powrotach, jest to przecież jeden z centralnych zespołów wyobrazeniowo-emojonalnych trwale wpisanych w twórczość każdej emigracji. Ma on swoją bogatą, liczącą kilka epok literackich, tradycję i owa stała gotowość wyobraźni do odwiedzania miejsc utraconych wytworzyła przez dwa wieki „dziedzicznego obciążenia” historycznym doświadczeniem uchodźstwa własne konwencje, własne klisze stylistyczne i obrazowe, bez których trudno obyć się kolejnym falom emigracji. Warto jedynie przypomnieć, że siłą motoryczną owych imaginacyjnych powrotów było wyjściowe założenie, że powrót rzeczywisty nigdy nie będzie możliwy:

I nigdy już nie uklękę nad rzeką w małym kraju
Żeby co we mnie kamienne rozwiązało się,
Żeby nic już nie było prócz moich łez, łez³.

(Cz. Miłosz, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*)

Kołyście mnie szumem, pocieszenie śpiewem,
Mówicie, że wrócimy i ja z wami wrócę,
Dziękuję wam, powtarzam za wami, że wrócę,
Choć wiem, że nie ma powrotu⁴.

(S. Baliński, *Ptaki we śnie*)

Powroty mogły być tylko projekcją wyobraźni, osnową fabulacji, ale ich rzeczywista perspektywa (jeśli była brana pod uwagę) opatrywana była adresem tak odległym, że lokował się on w bliżej nieokreślonej dalekiej przyszłości, której horyzont ciągle znajdował się poza zasięgiem możliwym do przekroczenia. Porządek życia emigranta politycznego uwzględniał raczej kategorię „nigdy nie wrócę”, bo na to zdawały się wskazywać wszystkie znaki dzielące powojenny świat na obszary wolności i zniewolenia. Stąd tym bardziej wzmoczona i sugestywna praca wyobraźni dopominających się o przynajmniej językowe utrwalenie obrazów przeszłości jako substytutów fizycznej obecności w utraconym świecie. Przytoczony wyżej fragment poematu Czesława Miłosza uświadamia też, że imaginowane powroty poetów były nie tylko wyrazem naturalnej przecież nostalgii, ale traktowano je też jako poszukiwanie magicznych sił odnowy mocy witalnych; niemożność rzeczywistego powrotu, to także utracona szansa na zrozumienie, ogarnięcie sensu całości życia, świata i siebie. Mit Anteuszowy odsłania tu swe warstwy terapeutyczne. Znakomicie ten aspekt problemu oddaje list Jerzego Stempowskiego do Zygmunta Haupta:

Kiedy nachodzi mnie melancholia lub jakaś nudna choroba, zamykam oczy, wybieram sobie jakiś dobry plaż i idę w nim w myśli powolutku, zatrzymując się na zakosach

² Należy jednak pamiętać, że zjawisko snów emigracyjnych jest bardziej złożone. Nie zawsze są one podświadomą realizacją pragnienia powrotu, przeciwnie, zdarzają się też sny grozy, w których powrót jawi się jako ponowne wtrącenie w koszmar. Dobrze sens tej swoistej ambiwalencji doznał oddaje powieść Milana Kundery *Niewiedza* (tłum. Marek Bieńczyk. Warszawa 2000), której bohaterka już w początkach emigracji uświadamia sobie całą osobliwość zjawiska projekcji: „Ten sam reżyser podświadomości, który za dnia przesyłał jej jako obrazy szczęścia fragmenty ojczywego pejzażu, w nocy organizował przerażające powroty do tego samego kraju. Dzień rozświetlało piękno opuszczonego kraju, a noc rozjarzało przerażenie powrotu do niego. Dzień ukazywał jej raj, który utraciła, a noc piekło, z którego uciekła” (s. 13).

³ Cz. Miłosz, *Wiersze*, t. 2. Kraków-Wrocław 1984 s. 217.

⁴ S. Baliński, *Wiersze emigracyjne*. Londyn 1981 s. 11.

ścieżki, koło drzew i kęp trawy, które mogę sobie przypomnieć. Ostatnio z okazji zaburzeń nerwowo-mózgowych, poszedłem tak granią z Delatyna przez Rokietę aż do Kosmackiej Lysiny. Zależnie od ilości znaków zachowanych w pamięci podróż taka trwa dłużej lub krócej, czasami aż do 6 godzin. Kiedy otwieram oczy znów czuję się żwawy. Ciężar lat i kłęk spada mi z ramion⁵.

Stąd zauważalne tak często szczególne staranie wyobraźni o maksymalnie drobiazgowo odtworzenie ze wszystkimi konkretami planu przeszłości osadzonej w ściśle zlokalizowanej przestrzeni, gdzie — jak by powiedział Miłosz — „nie brak ani jednego dymu z komina”. Owo nagromadzenie szczegółów, znaków fizycznej materialności rekonstruowanego w wyobraźni świata sprawia, że prezentuje się on jako rzeczywistość kompletna, szczelnie wypełniająca sobą plan bytu, a odzyskiwanie w poetyckim wspomnieniu utraconego miejsca jest zarazem odzyskiwaniem samego siebie, wołaniem o utraconą część własnego „ja”⁶. Przestrzenny wymiar wyobraźni stanowi więc także rodzaj przebrania dla lęków powodowanych nieuchronnym upływem czasu. Warto też pamiętać, że takie wyliczanie (*enumeratio*) nagromadzonych w pamięci konkretów i szczegółów czy to topograficznych, czy sytuacyjnych niejako „wydłuża” czas, czyniąc go właściwością rozciąglą niczym przestrzeń. Dlatego mówi się niekiedy (św. Augustyn) o „uprzestrzennianiu” czasu, co, jak można sądzić, jest zabiegiem szczególnie często uobecniającym się w poezji emigrantów inspirowanej pamięcią „kraju lat dziecińczych”.

To rys wspólny, łączy on poetów różnych formacji artystycznych, różnych pokoleń, zarówno poetów wysokiego obiegu literackiego, jak i poetów *minorum gentium*. Nie może więc dziwić, że w sensie artystycznym język ewokujący utracone przestrzenie często prezentuje się jako język mocno skodyfikowany, oparty na podobnych tropach, figurach retorycznych, sposobach obrazowania, na bliskich sobie kliszach emocjonalnych, co zapewnia wzmocnienie poczucia wspólnotowości (przeżycie dotyczy nie tylko jednostkowego „ja”, ale rozkłada się też na „my”, my emigranci), jak i jest sposobem zabezpieczenia sprawności komunikacyjnej.

Ale literaturze naszego regionu europejskiego zdarzyła się przygoda jedyna w swoim rodzaju. To, co było założonym pewnikiem, motywacyjnym aksjomatem — niemożność fizycznego powrotu — szczęśliwym biegiem historii, zostało uchylone. Otworzyło to przed literaturą nowe zupełnie pola problemowe, z jakimi wcześniej nie zdołała się ona oswoić. Sama sytuacja zaoferowała literaturze nie znane jej dotąd doświadczenie, bo w historyczną naukę przeszłości wpisane było raczej przekonanie, że emigracje na ogół nie wracają i to nie tylko z powodów politycznych, ale i psychologicznych, gdyż długotrwały stan emigracji zużywa możliwość ponownej adaptacji. Radykalna zmiana politycznych konturów Europy u progu ostatniej dekady minionego wieku naukę tę poddała w wątpliwość. Misja emigracji niepodległościowej 1945 roku doczekała się spełnienia, przynajmniej w swych podstawowych oczekiwaniach wyrażających wolę odzyskania niepodległej państwowości, respektującej demokratyczne pryncypia ustrojowe. Tym samym też, zdawało się, tracił na znaczeniu funkcjonujący przez dziesięciolecia, mimo takich czy innych obiekcji, podział na literaturę emigracyjną i krajową. Dobitny temu wyraz, jak wiadomo, dał Gustaw Herling-Grudziński w przemówieniu wygłoszonym 20 maja 1991 roku w auli Uniwersytetu im.

⁵ J. Stempowski, *W dolinie Dniestru. Listy o Ukrainie*, oprac. A. S. Kowalczyk. Warszawa 1991 s. 314 (list z dn. 10 I 1966).

⁶ Dobrze uchwycił ten stan rzeczy M. Grydzewski, gdy pisał: „Jeśli mówi się, że emigranci są obciążeni brzemieniem tęsknoty, mówi się nieprawdę. W duszy emigranta jego kraj rodzinny pozostał taki, jakim go opuścił, a przecież każdy kraj zmienia się, nawet gdy nas w nim nie ma. Dlatego ich tęsknota jest nierealna: tęsknią za czymś, co nie istnieje. [...] Tęsknią bardziej za swoją młodością niż za swoją ojczyzną”. *Psychologia emigranta*, *Wiadomości* 1955 nr 22 s. 4.

Adama Mickiewicza w Poznaniu podczas uroczystości nadania pisarzowi tytułu doktora honoris causa⁷. Od tego też momentu obserwowaliśmy powolny, ale i nieuchronny proces „likwidacji” instytucjonalnych zasobów emigracji 1945 r.

Warto jednak przyrzeć się bliżej owemu okresowi przejściowemu, gdy emigracja — jeszcze nie do końca ufna w trwałość dokonujących się przemian, w ich adekwatność do pielęgnowanych przez dziesięciolecia wyobrażeń — wyrusza na pierwsze spotkania z krajem. Spotkania te obciążone były bowiem bagażem kilku przynajmniej nader ważnych doświadczeń modelujących dotąd sposób bycia emigranta. Wyróżnić należałoby zwłaszcza trzy czynniki kształtujące, jak można sądzić na podstawie świadectw literackich, profil emigranta. Byłyby to: mityzacja, aklimatyzacja i teatralizacja postrzegane jako kategorie, przy użyciu których pisarz dokonuje autoprezentacji i opisu świata.

Imaginacyjne odwiedziny miejsc utraconych, będące dla wyobraźni swoistym ćwiczeniem z topografii, by ocalić maksymalną konkretność rzeczy, wyglądom, ludzi nieuchronnie, jak wiadomo, prowadziły do nadawania owym miejscom szczególnego statusu ontologicznego. Był to świat kształtowany na wzór rzeczywistości mitu, trwający poza czasem:

Pod turkusowym niebem które nie płowieje
Czysta jak lilia Róża powraca z kościoła⁸.

(W. Iwaniuk, *Lustro*)

Tutaj nie ma wcześniej i nie ma później, wszystkie pory dnia
i roku trwają równocześnie⁹.

(Cz. Miłosz, *Miasto bez imienia*)

Podobnych obrazów można znaleźć dostatecznie wiele, by uznać zabiegi mityzacyjne za jedną z podstawowych strategii właściwych pisarstwu emigracyjnemu i było to też już wielokrotnie przedmiotem refleksji badawczej.

Ale emigracja, o czym przekonują badania socjologiczne, nie jest danym raz na zawsze stanem, lecz rozłożonym w czasie procesem kulturotwórczym¹⁰, procesem nadawania wartości nowemu miejscu czy inaczej: przekształcaniem obcej i nieprzyjaznej początkowo przestrzeni w akceptowane miejsce. I akceptacja ta dotyczy nie tylko wyglądom zewnętrznego świata, ale i jego duchowości, klimatu emocjonalnego, obowiązujących w nim systemów wartości. Konsekwencją tego procesu jest aklimatyzacja i akulturacja, której literackim wyrazem staje się między innymi przemienność przenikania się obrazów-wspomnień z obrazami stanu aktualnego, przelamywanie narracji o sobie w przeszłości, narracją o sobie w teraźniejszości. Efektem bywa nie tylko aprobata aktualności, ale i poczucie ponownego zakorzenienia:

Nie urodziłem się tu, nie kosztowałem owoców tej ziemi
Ale głos mój drży kiedy mówię o niej¹¹.

(W. Iwaniuk, *Elegia o cmentarzu w Toronto...*)

⁷ Zob.: G. Herling-Grudziński, *Przestałem być pisarzem emigracyjnym...*, [w:] tegoż, *Wyjście z milczenia*. Warszawa 1993 s. 377–384.

⁸ W. Iwaniuk, *Lustro*. Londyn 1971.

⁹ Cz. Miłosz, *Wiersze*, s. 146.

¹⁰ Zob.: D. Mostwin, *Emigrant polski w Stanach Zjednoczonych 1974–1984*, [w:] *Polskie więzi kulturowe na obczyźnie*, red. M. Paszkiewicz. Londyn 1986 (Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie, t. 8); D. Mostwin, *Przestrzeń życiowa emigranta*, Akcent 1991 nr 4 s. 21–29.

¹¹ W. Iwaniuk, *Nemesis idzie pustymi drogami*. Londyn 1978.

Urodzony wiele razy, urodziłem się raz jeszcze.
Przywiązałem do miejsca¹².

(B. Czaykowski, *Okanagańskie sady*)

Nie mogłem oprzeć się pokusie
powtórnych narodzin
lecz nie jestem pewien
czy pierwsze Ja umarło¹³.

(A. Lizakowski, *Zostałem obywatelem cesarstwa USA*)

To cytaty z wierszy poetów trzech różnych generacji literackich, mających też za sobą inny rodzaj doświadczeń i motywacji uzasadniających wybór emigracyjnego losu, a przecież łączy je wspólny rys, świadomość poszerzenia dotychczasowego wymiaru świata i jednostkowej tożsamości o nową przestrzeń fizyczną i duchową. Poszerzenia, które jest akceptacją¹⁴. Ale proces nadawania wartości nowemu miejscu jest także nieuchronnie procesem transformacji pierwotnej tożsamości. I chociaż nie musi on prowadzić do tego, co E. M. Cioran nazwał niegdyś „heroiczną zdradą”¹⁵, to przecież odmienia on świadomość, gdyż odsłania dystans między dawnym „ja” a „ja” teraźniejszym. Wiedział o tym Waclaw Iwaniuk, gdy w jednym z wierszy przyznawał: „Nie mogę zaświadczyć że jestem kim byłem / Bo każdy dzień oddala mnie ode mnie” (*Da Capo al Fine*)¹⁶. Zatem ewentualny powrót byłby powrotem kogoś innego, kogoś kto niesie w sobie inne już poczucie identyczności, a więc siłą rzeczy musi także w rachunku swym uwzględnić możliwe przeżycie obcości.

Spłot mityzacji i aklimatyzacji, napięcie jakie rodzi się na styku skłonności do przechowania w pamięci obrazu przeszłości jako pewnej przestrzeni idealnej, która przebija zza obrazów akceptowanej aktualności nowego miejsca tym bardziej dramatyzuje przeżywanie konsekwencje możliwego powrotu. Ale obraz ten byłby niepełny, gdyby pominąć jeszcze jeden aspekt sytuacji emigranta szykującego się do powrotu, aspekt, który określono tu mianem *teatralizacji*. To najmniej chyba opisany w literaturze naukowej „stan duszy” emigranta. Zwrócił na motyw ten uwagę przed wielu już laty Juliusz Mieroszewski, pisząc nie bez ironii o wymuszanych rytuałach zachowaniach współczesnych exulów:

Polaka do końca jego dni prześladowa na obczyźnie kompleks „pielgrzyma-tułacza”. Ma samochód, telewizję, pięknie urządzonej dom i niewąskie konto w banku — ale wciąż drapuje się w szaty pielgrzymie, które stanowią oficjalny frak emigranta.

Co robi „pielgrzym-tułacz” w chwilach wolnych od zajęć zawodowych? Jak sama nazwa wskazuje „pielgrzymuje” do Polski. Pielgrzymuje pokutnie i z pokorą, bo tak przepisuje narodowy rytuał¹⁷.

¹² B. Czaykowski, *Wiatr z innej strony. Wiersze zebrane z lat 1953–1989*. Kraków 1990.

¹³ A. Lizakowski, *Złodzieje czereśni. Wiersze i poematy*. Toruń 2000.

¹⁴ Warto przytoczyć tu znamienne wyznanie innego pisarza żyjącego przez dziesięciolecia na kontynencie amerykańskim, Adama Tomaszewskiego: „Jesteśmy jak ta roślina. Wrastamy. Dzisiaj? To już nasz kraj, tutejsza rzeczywistość jest naszą rzeczywistością, jesteśmy Kanadyjczykami polskiego pochodzenia. Powiązania z ojczyzną przodków. Tak. Az do śmierci. Ale klonowy liść stał się i naszym symbolem. Z wyboru i serca”. A. Tomaszewski, *Wiosna u Wielkich Jezior*. Toronto 1990 s. 115.

¹⁵ E. M. Cioran, *O zaletach wygnania*, przeł. K. Zablocki, Literatura na Świecie 1990 nr 11 (232) s. 222–226. Wcześniej tekst ten w innym tłumaczeniu [W. Gombrowicza] i pod innym tytułem [*Dogodności i niedogodności wygnania*] drukowany był w „Kulturze” (1952 nr 6 s. 3–6).

¹⁶ W. Iwaniuk, *Moje obłąkanie*. Lublin 1991.

¹⁷ [J. Mieroszewski] Londyńczyk, *Kronika angielska*, Kultura 1958 nr 3(125) s. 67.

Bycie emigrantem, zwłaszcza emigrantem politycznym, oznacza także zgodę na uczestnictwo w pewnej szczególnej formie teatralizacji życia. I nie chodzi tu już tylko o teatralizację dosłowną, która ujście znajduje w różnych formach życia publicznego wychodźstwa, mających utwierdzić w słuszności dokonanego wyboru (akademie, wieczory ku czci, obchody świąt narodowych itp.), ale o rodzaj spektaklu odgrywanego przed samym sobą, bez udziału publiczności. Praktykowanie emigracji jest bowiem także zgodą na pewien rodzaj roli, na uczestnictwo w grze z otoczeniem i samym sobą. Sygnalizował to już cytowany wcześniej wiersz Stanisława Balińskiego *Ptaki we śnie* z charakterystyczną z tego punktu widzenia frazą „[...] powtarzam za wami, że wrócę, / Choć wiem, że nie ma powrotu”. Można powiedzieć, że ten rodzaj gry czyni z faktu bycia emigrantem właśnie coś na kształt roli, którą trzeba odgrywać z całą starannością, by wizerunek politycznego wygnańca nie tracił nic ze swej atrakcyjności. Stałe odgrywanie owego repertuaru (przynajmy, dość ograniczonego) ról, w jakich zgodnie z przesłaniem tradycji powinien widzieć siebie emigrant, staje się — wraz z upływem czasu — nawykiem sprawiającym coraz większą przyjemność, rodzajem przyzwyczajenia, które trudno byłoby porzucić. Ono przecież poza wszystkim jest także składnikiem wyróżniającej dobitnie aksjologii, na której zbudowano etos całego życia na obczyźnie. Wyraźnie czytać to można w poezji Wacława Iwaniuka, by przytoczyć fragment cytowanego już wiersza *Da Capo al Fine*:

Nikt mi nie może zarzucić zdrady wzniosłych uczuć
 Wyniesionych z Kraju razem z buławą w tornistrze.
 Wykarmiony na chlebie Romantyków
 Cierpię jak oni:
 Za sto lat niewoli
 Za nasze niedołęstwo
 Za przegrane Powstania
 Ci z Polski Ludowej
 Nic nie wiedzą o tym

W podobnym tonie pisze też poeta o kilka generacji młodszy od Iwaniuka, a przecież równie przejęty rolą emigranta-straznika wartości:

piszemy staroświeckie wiersze o ojczyźnie,
 (tam nikt już nie potrafi tęsknić, kochać ojczyzny,
 wstydzą się tej miłości, cała w nas nadzieja,
 to nasza specjalność, płacz.
 W Warszawie na sklepach piszą po angielsku
 my w Chicago dumni jesteśmy z polskich nazw)¹⁸

(A. Lizakowski, *My emigranci*)

Tak mocno akcentowany tradycyjny etos emigranta uświadamia też, że ewentualny powrót oznaczałby wyjście z roli, która nie tylko jest źródłem autonobilitacji, uwierzytelnieniem słuszności wcześniejszych wyborów, ale i po ludzku sprawia przyjemność.

Pamiętając o trzech wskazanych tutaj jakościach zauważyć trzeba, że jeszcze na długo przed otwarciem się realnej możliwości powrotu, można było w poezji emigrantów dostrzec charakterystyczne pęknięcie między imaginowanymi tak często obrazami utraconej rzeczywistości a wyobrażeniem faktycznej tam podróży. Wyobrażenia takie pojawiały się, ale bywały one na ogół, jak pisał w jednym z wierszy Czesław Bednarczyk, „kłamliwym błyskaniem oczami”, bo silniejsza była świadomość nieuchronnej obcości i nieprzyległości pamięci, doświadczeń, losów:

¹⁸ A. Lizakowski, *Chicago miasto nadziei*. Toruń 2000 s. 57.

Na starość — mówi żona — chyba wrócimy?
Nic nie odpowiadam tylko błyskam kłamliwie oczami,
ale myślę:

Zawiozę im sporo orderów na pochylonej piersi,
starczy spod białych wąsów uśmiech,
długie załatwianie spraw przy okienkach,
bojące się przechodzenie ulicą,
ochryple wspomnianie Klasztoru,
wstydlive przemilczanie grzechów,
i co jeszcze?
a no
lata, lata: słowa obce,
bo nikt tam nie zrozumie ile się w nas życia nazbierało¹⁹.

Powrót zatem byłby ponownym doznaniem obcości na wzór tej, która już raz dała o sobie znać u podstaw emigracyjnego życia, gdy emigranci wkraczali w nową przestrzeń i nowe otoczenie społeczne, gdzie równie trudno było o przekład własnych losów i osobniczych pamięci na odkrywana z wolną rzeczywistość państw osiedlenia. Warto przytoczyć tutaj ważną diagnozę zapisaną przez innego emigranta, wspomnianego wcześniej, Milana Kunderę:

Emigracja jest trudna także z czysto osobistego punktu widzenia: wydaje się zawsze, że chodzi o ból tęsknoty, lecz jeszcze gorszy jest ból wyobcowania. Niemieckie pojęcie *die Entfremdung* dobrze wyraża to, co chcę powiedzieć: proces podczas którego to, co nam było bliskie, stopniowo staje się obce. Wobec kraju emigracji nie doświadczają się *Entfremdung*: proces jest tu odwrotny: to, co było obce, staje się powoli bliskie i drogic. Obcość w postaci szokującej, zdumiewającej nie ujawnia się wówczas, gdy zalecamy się do nieznaney kobiety, lecz wtedy, gdy spotykamy kobietę, która kiedyś z nami była. Jedynie powrót po długiej nieobecności do kraju rodzinnego może objawić substancjalną obcość świata i egzystencji²⁰.

Słowa Czesława Bednarczyka: „bo nikt tam nie zrozumie...” mogą być kluczem do naturalnych obaw przed powrotem kryjącym w sobie niebezpieczeństwo odkrycia „substancjalnej obcości świata i egzystencji”, ale i kluczem do owego swoistego aktorstwa, w którym chcąc nie chcąc pogrążali się emigranci. Towarzysząca nieustannie losom wychodźców myśl o powrocie, chyba równie intensywna, jak pobudzające ją wspomnienia i echa pamięci, powoli stawała się też nawykiem, dobrze opanowaną rolą, ale tylko rolą, jak w wierszu Marka Kusiby, gdzie na postawione emigrantowi pytanie „dlaczego nie wraca” pada wymowna odpowiedź: „przyzwyczaił się / do myśli / o powrocie”²¹. I można by dopowiedzieć, że w przyzwyczajeniu tym znajduje on swoiste upodobanie.

Kryje się w tym upodobaniu ważna dla emigranta przesłanka motywacyjna. Oto przeżywając swój stan, niezależnie od wszystkich realnych znamion aklimatyzacji, jako stan tymczasowy, bo stymulowany przeciwieństwem ideą powrotu, co rozluźnia więzy łączące z miejscem aktualnego osiedlenia, zapewnia jednocześnie — o czym sugestywnie pisał przywoływany już tu Emil Cioran — możliwość osiedlenia się we własnym wygnaniu i uzyskania w nim coś na kształt nowego obywatelstwa. Wygnanie staje się wówczas niby-ojczyzną, jedyną realną rzeczywistością, bardziej realną niż fizycznie doświadczana obecność w kraju osiedlenia czy też imaginacyjna obecność w kraju pochodzenia. Obie te krainy naznaczone są bowiem w podmiotowym przeżywaniu świata dotkliwą skazą nie-

¹⁹ Cz. Bednarczyk, *Rodzaje niezgodności*. Londyn 1979 s. 72.

²⁰ M. Kundera, *Zdradzone testamenty*, przekł. M. Bieńczyk. Warszawa 1996 s. 87.

²¹ M. Kusiba, *Rozwiązać siebie*. Berlin 1995.

-do-istnienia, istnienia niepełnego skutkiem wysyłanych w stronę emigranta różnorakich sygnałów obcości. Przyznając sobie natomiast nowy status obywatela imaginowanego państwa-wygnania, znajduje emigrant motywujący go głęboko autorytet wielowiekowej tradycji exulów. Ona to pozwala mu interpretować własny los przez pryzmat głębokich sensów znaków kultury, podtrzymywać żywą komunikację z antenatami, a tym samym wyprowadzić siebie z cienia anonimowości. Trudno zatem oczekiwać, że chciałby emigrant łatwo zrzec się tego współobywatelstwa. Tym bardziej, że tak pojmowane wygnanie może jawić się także jako szczególny dar losu, gdyż umożliwia ono dogłębną transformację wewnętrzną, dzięki której artysta (wiedział o tym Witold Gombrowicz), przezwyciężając swe ludzkie cierpienie, zyskuje szansę odnalezienia swego nowego „ja”. Takie rozwiązanie dylematu wygnania widział już wieki temu Plutarch w swych *Moraliach*, pisząc o tych wygnańcach, którzy „wydaleni z ojczyzny, nie stracili ducha, nie zwątpili o sobie, lecz wykorzystali swe talenty, przyjąwszy od losu wygnanie jako zasilek, dzięki któremu po śmierci wszędy pozostawili pamięć o sobie”²². Wygnanie jako zasilek od losu — oto szansa, której emigrant, dostatecznie świadomy zobowiązań artysty, nie chciałby utracić. Wprawdzie nie opuszcza go myśl o powrocie, ale i ona należy do języka, jakim zwykli mówić mieszkańcy państwa-wygnania. Jest to niezbędny człon składowy wygnania, bez którego nie może się obyć mowa. Co nie znaczy wcale, że łatwo można przejść od słowa do czynu, czyli rzeczywistego powrotu.

O to tym bardziej trudno, że musi emigrant, układając bilans racji za i przeciw powrotom, uwzględnić także oczywistą zmienność i nietrwałość fizycznych wyglądów zapamiętanego świata, która w naturalny sposób sprzyja możliwemu doznaniu obcości. Wiedział o tym Wacław Iwaniuk jeszcze przed krótkotrwałym pobylem w kraju na początku lat 90. i dawał temu niejednokrotnie wyraz, akcentując przede wszystkim zawińiony przez historię i wpływ czasu proces degradacji i destrukcji pierwotnego obrazu świata:

Na rozłożonej mapie widzę znane miasta
które opuściłem prawie pół wieku temu.
Czas opiekował się mną
ale co stało się z miastami które opuściłem?
Wiem że domy nie wytrzymały wojennego trzęsienia ziemi
[...]
Dziś w listach odczytuję szkielety ulic
którym odebrano dawne nazwy;
świat klusuje a ja stoję w miejscu
wśród lamentu wiatrów w rodzinnych wierzbach
i tutejszych huraganów w klonowych posągach²³.

(W. Iwaniuk, *Wolność*)

Można domyślać się, że miasta, o których mowa, to miasta trwale wpisane w młodzieńczą biografię poety, Chełm i Lublin, do których nieustannie wraca poetycką pamięcią, a także Warszawa, z której wyruszył w swą emigracyjną wędrówkę po krajach i kontynentach. Miasta siłą poetyckiej wyobraźni unieruchomione i wyprowadzone spod niszczącego naporu czasu w przestrzeń mitu, który przywraca wieczną młodość. Stąd między innymi tak często pojawia się w wierszach Iwaniuka motyw warszawskiego

²² Plutarch, *O wygnaniu*, [w:] *Moralia*, t. 2, przeł., wstępem i przypisami opatrzyła Z. Abramowiczówna. Warszawa 1988 s. 347. W podobnym duchu problem wygnania interpretuje J. Święch, *Wygnanie. Prolegomena do tematu*, [w:] *Narracja i tożsamość (II). Antropologiczne problemy literatury*, red. W. Bolecki i R. Nycz. Warszawa 2004.

²³ W. Iwaniuk, *Moje obląkanie*, s. 12.

„wspólnego pokoju” przy ulicy Dobrej z centralną w nim postacią Rózi [Rozalii Sawickiej] pozostającej już na zawsze „pod turkusowym niebem które nie płowieje”. Spojrzemie na kraj po latach nieobecności w nim jest wprawdzie modelowane pamięcią topografii młodości wydobywającej z cienia dawne nazwy bliskich miejsc, jak Łęczna, Kraśnik, Fajslawice, Siedliszcze, Trawniki, które były trwałymi składnikami poetyckiego mitu Lubelszczyzny w poezji Iwaniuka, ale też w spojrzeniu tym znaczny udział ma dystans emigranta politycznego, który teraz krytycznie komentuje i ocenia postrzeganą po latach rzeczywistość, nie skąpiąc jej gorzkich słów, układających się w ponury obraz świata zdegradowanego:

Kraj zdjęty z krzyża
podobny jest do żebraka który nie ma sił
by wyciągnąć rękę, prosi wszech
by jałmużnę wpłacano mu na konto bankowe
ale w twardej walucie
[...]
Nieproszony i niepowołany
idę Krakowskim Przedmieściem w ukropie spalin
wśród twarzy o szpitalnej cerze
i złotoustych polityków
świętujących w roboczy dzień.
Zatory nie uprzątniętych śmieci
towarzyszą mi gdy schodzę ku Wiśle
której bieg nie zmienił się
choć zmienili się ludzie²⁴.

(W. Iwaniuk, *Idąc Krakowskim Przedmieściem*
w marcu 1991 roku)

Wszystko to nie jest jednak w stanie przesłonić podstawowej dyspozycji poetyckiej Iwaniuka, jaką pozostaje w ostatnich latach jego pisarstwa, co tak wyraźnie zaznaczyło się w zbiorze *W ogrodzie mego ojca* (Toronto-Toruń 1998), wyraźne zamknięcie się w kręgu spraw ostatecznych. Tu przetworzona w poetycki mit pamięć Lubelszczyzny poddana zostaje dalszej transformacji, odsłaniając swój fundament metafizyczny. Iwaniuk w tomie tym raz jeszcze podejmuje próbę bilansu zdarzeń własnego życia, by odczytać sens tego, co zostało rozbite, co nie układa się w zrozumiałe natychmiast porządek, co wydaje się być rozdzielone między obce sobie przestrzenie, negując możliwość uchwycenia własnej jednostkowej tożsamości poety. Ostatnie jego wiersze mają więc na ogół postać surowych ankiet życiorysowych, gdzie w lapidarnych słowach podaje się jedynie najważniejsze fakty, węzłowe zdarzenia biografii i gdzie nad teraźniejszością zdecydowanie dominuje pamięć przeszłości. Nie dziwi zatem, że wiele wierszy przybiera postać epitafiów, pożegnalnych elegii. Dopiero na tym tle, podobnie jak i na tle obrazów destrukcji realnego świata, mogą być czytane sygnały bukolicznego ładu krainy dzieciństwa. Powrót do „ogrodu ojca”, do pierwszych najwcześniejszych wspomnień rodzinnego domu, bujnej niegdyś roślinności jego otoczenia jest nie tylko potwierdzeniem mitycznego wymiaru zatopionego ładu przeszłości, ale przede wszystkim otwarciem perspektywy eschatologicznej, duchowej przestrzeni wyznaczonej pamięcią przekazu biblijnego, gdzie topograficzny konkret służy symbolicznej transformacji rzeczywistości. Powrót do domu z emigracyjnej tulaczki jest pożądanym powrotem do biblijnego edenu, zamknięciem cyklu, którego wnętrzu wypełnione było wprawdzie wędrówkami wśród obcych, z dala

²⁴ Tegoż, *Moje strony świata*, s. 21.

od rodzinnego domu, ale i pamięcią nienaruszalnego centrum, które w wierszach przybiera postać „lubelskiego Jeruzalem”.

Tak więc w interpretacji Iwaniuka idea powrotu ściśle zespala się z pierwotnym rozumieniem sensu wygnania jako pierwszego doświadczenia ludzkości, które każe człowiekowi od zawsze mówić o sobie „bom tulacz i spośród niebian wygnaniec”²⁵. Zarazem jednak przeżycie wygnania widziane w takiej perspektywie, każe też nieustannie rewitalizować pamięć utraconej więzi. Wydobyty z archiwum pamięci topograficzny i sytuacyjny konkret — w tym wypadku przestrzeń Lubelszczyzny — zawierając w sobie naturalne emocje czasu dzieciństwa i młodości, odsyła jednocześnie do rzeczywistości wzoru sakralnego jako jego dalekie i szkicowe z konieczności odbicie. Być może dlatego wiersz Iwaniuka, w różnych swoich wariantach, ogranicza się głównie do przywołania jednostkowej nazwy (np. siedlisk wokół Chełma czy Lublina), ekspozycji jakiegoś szczegółu czy epizodu, bo tyle tylko przechowała pamięć zarówno ta osobnicza, decydująca o podmiotowej tożsamości, jak i ta archetypiczna, przenosząca w sobie sen ludzkości o wygnaniu z raju. W takim zespoleniu także emocje rozczarowania aktualnym stanem zmitologizowanej na emigracji rzeczywistości kraju, ów dominujący w przeżyciu powrotu obraz degradacji i destrukcji bliskiego niegdyś świata (np. Warszawa widziana po latach) czytany może być również jako wizualizacja marności i nietrwałości tego, co tylko ziemskie, co należy do porządku egzystencji wpisanej w historię, bo rzeczywista esencja bytu znajduje się gdzie indziej, poza horyzontem realnego czasu.

Powtórzmy zatem: „emigracyjne dusze wracają do kraju” i powrót ten jest jak zamknięcie cyklu. Tylko dusza bowiem jest prawdziwą wygnanką: z nakazu boskiego tuła się w obcym jej świecie-ciele, gdy rzeczywisty jej ród skądinąd się wywodzi.

Jakoś przebrnąłem, dużo we mnie wdzięczności, bo nie byłem poddany próbom nad moje siły, a jednak dalej myślę, że dusza ludzka należy do anty-świata.

Który jest prawdziwy, tak jak ten tutaj jest prawdziwy, i straszny, i śmieszny, i bezsensowny.

Trudziłem się i wybierałem jego przeciwieństwo: naturę doskonałą, wyniesioną ponad chaos i przemijanie, ogród niezmienny po drugiej stronie czasu.

To słowa Czesława Miłosza zapisane w wierszu *Powrót z tomu Dalsze okolice* (1991). Anty-świat, ogród, natura doskonała, dom, druga przestrzeń — można by znacznie wydłużyć tę sekwencję określeń, z których poetyckie wyobrażenie starają się o d b u d o w a ć w poetyckim widzeniu kształt i istotę utraconej a niezmiennie pożądanej rzeczywistości. Niepewny jej zarys przechowała pamięć pomna dawnych wyglądów rzeczy i dlatego powrót, także ten fizyczny do niegdyś opuszczonych miejsc pochodzenia, przekłada się na obietnicę p r z e j ś c i a do pierwotnej rzeczywistości, w której powinno się dokonać raz jeszcze tajemnicze misterium zaszczerpienia utraconych w czasie ziemskich wędrówek sił życiowych. Nie tylko zresztą to, bo Miłosz w takim rozumieniu powrotu idzie jeszcze dalej, gdyż — niejednokrotnie zresztą — sugeruje wpisana w byt boską wolę *apokatastasis* czyli odnowienia wszechrzeczy w ich nowej, oczyszczonej z cierpienia i rozpadu, cielesności. Przemysłnie skomponowany jako całość poetycka tom *Na brzegu rzeki* (1994) taką czytelną drogą nas prowadzi od cyklu siedmiu wierszy objętych wspólnym tytułem *Litwa, po pięćdziesięciu dwóch latach* do zamykających tom wierszy *Po odcierpieniu, Ciało i W Szetęjniach*.

²⁵ Są to słowa Empedoklesa z zaginionego poematu *Oczyszczenia*, które cytuje przywołany już tu Plutarch, s. 353.

Jeśli w doświadczenie powrotu wpisane jest także, jak chce tego Milan Kundera, nieuchronne rzekomo doznanie wzmózonej obcości świata i egzystencji, to przynajmniej w poezji Miłosza darmo by szukać potwierdzenia tej tezy. Przeciwnie, cykl wierszy mówiący o powrocie czyli konfrontacji widzianego z pamiętanym eksponuje zupełnie inny rodzaj emocjonalnego i intelektualnego przeżywania nowej sytuacji. Jest nim przede wszystkim empatia, jeśli tę umiejętność wczuwania się odnosić nie tylko do ludzi, ale i kształtów świata. Miłosz chłodnym językiem precyzyjnego sprawozdania (Nie ma domu...stare drzewa wycięto...rozebrano świrów...nie poznałem rzeki...przeminęła lipowa aleja) rejestruje wprawdzie aktualny stan rodzinnego niegdyś świata jako stan upadku, rozpadu i zniszczeń, a więc oczywistej degradacji dawnej świetności, nie czyni jednak z tego aktu oskarżenia, ani skargi wnoszonej przed trybunał własnej pamięci. Nie ma tu nic z lamentu zawiedzionego oka, które po latach widzi nie to, co chciałoby widzieć. Miłosz stwierdza tylko i zapisuje w topograficznych szczegółach fakt przemiany świata, wspólny dziejom tej ziemi i dziejom wywodzącego się z niej człowieka proces ulegania niszczycielskiej zachłanności czasu.

To miejsce i ja, choć daleko stąd
Równocześnie, rok po roku, traciłszy liście
Zasypywały nas śniegi, ubywało nas.
I znów razem jesteśmy, we wspólnej starości²⁶

(Litwa, po pięćdziesięciu dwóch latach; Dwór)

Razem we wspólnej starości. Właśnie ów paralelizm, u którego podstaw leży wspólna światu i człowiekowi bezbronność w obliczu następujących po sobie regularnie faz czasu, faz wzrostu i obumierania, każe wszelkie wynikające stąd przemiany traktować jako atrybut trwale przypisany wszystkiemu, co jest. A przeciw tak pojmowanej naturze bytu żaden bunt, żaden protest, żaden lament, bo te otwierają tylko przejścia ku rozpacz i zaciemniają widzenie rzeczy, choć powiedzieć trzeba, że wcześniej Miłosz nieustannie protestował przeciw takiemu urządzeniu świata, w którym ciągle ginie co jest. Teraz natomiast zdaje się przyjmować, że perspektywa biologiczna sama w sobie już niesie obietnicę, jako że natura ma wpisany w nią kod przetrwania, wiecznych powrotów, tajemniczy szyfr odradzania się na przekór potędze niwelującego czasu. Dlatego cykl „wierszy powrotów” ma też swoją znamioną ramę kompozycyjną: otwiera go hymn pochwalny układany dla bogini Gai ucieleśniającej dostojeństwa natury, a zamyka ekstazytyczne przeżycie zjednoczenia w wierszu *Łąka*:

Była to łąka nadrzeczna, bujna, sprzed sianokosów,
W nieskazitelnym dniu czerwcowego słońca.
Całe życie szukałem jej, znalazłem i rozpoznałem:
Rosły tu trawy i kwiaty kiedyś znajome dziecku.
Przez na wpół przymknięte powieki wchłaniałem świetlistość.
I zapach mnie ogarnął, ustało wszelkie widzenie.
Nagle poczułem, że znikam i płacę ze szczęścia.

Nie trzeba zaś dodawać, że przeżycie to jest spełnieniem prośb, wydawało się niemożliwych do zaspokojenia, wielokrotnie sformułowanych przez Miłosza w wierszach i poematach, by przypomnieć choćby cytowany na początku tego szkicu fragment poematu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (1974). Pozostałe wiersze tomu *Na brzegu rzeki* wydają się być tylko dopełnieniem i dopowiedzeniem tego, co zostało zawarte w przywoływanym tu cyklu. Powraca w nich bowiem wielokrotnie ten sam motyw oczekiwanej odnowy bytu w jego czystej, pozbawionej ziemskich skażeń, postaci, kiedy to:

²⁶ Cz. Miłosz, *Na brzegu rzeki*. Kraków 1994 s. 17.

Rzeki zaraz wrócą do swoich początków,
Wiatr ustanie w krążeniu swoim.
Drzewa zamiast pączkować będą dążyć do swoich korzeni.
Starcy pobiegą za piłką,
Spojrzą w lustro i znowu są dziećmi.
Umarli przebudzą się, nie pojmujący.

(*Ten świat*)

Tropiąc zawzięcie ów tajemniczy szyfr odradzania się wszechrzeczy, powrotu ich z „było” do „jest”, przynosi Miłosz tę metafizyczną intuicję także na realny czy wręcz realistyczny obraz siedzib ludzkich swoich rodzinnych okolic. Tam bowiem, mimo mijających lat, mimo wiedzy o kruchości wszystkiego, co jest i powodowanej nią niezgody na takie urządzenie świata, pozostaje trwająca ponad czasem ta sama obecność zwykłego porządku spraw ludzkich. Ten spokój rozumienia i empatii odnalazł Miłosz ponownie po latach nieobecności. Jak przyzna w epigrafie *Kazia* z tomu *Dalsze okolice*:

Mnie ten kraj objawił coś, co zupełnie nie miało nazwy, a co dzisiaj nazwałbym może spokojnym gospodarzeniem człowieka na ziemi: dymy wiosek, bydło wracające z pastwisk, kosiarze siekący owsy i otawy, tu i ówdzie łódka u brzegu kołysana lekką falą. Nie żeby nie było tego samego i gdzie indziej, ale tutaj zgęszczało się to czemuś w zamknięty, nieduży obszar codziennych obrzędów i prac²⁷.

To wydaje się niewzruszone i dlatego tak wiele w wierszach Miłosza obrazów owego ładu egzystencji, którego nic nie jest w stanie wyrugować bez reszty z planu ludzkiego życia. Nawet kiedy dzieło zniszczeń wydaje się absolutne, zawsze zostaje jakiś „baraczek sklecony niezgrabnie z desek i cegły”, jakiś „dymek z rury zamiast komina” (*Dwór*) czy obłupany głaz przypominający, że była tu niegdyś wioska (*W Szetejniach*). Podobnie i ludzkie żywoty mają swój plan ocalenia w „krajnie wiecznych luster” czyli w języku. On, będąc własnością poety, pozwala zachować trwanie choćby tajemniczej panny X (*To lubię*), jak i wielu innych, choć właśnie temu językowi poezji utrwalał Miłosz, jak wiadomo, ufa najmniej świadom, że — jak wyznaje w wierszu *W Szetejniach* — „dzieło jest zamiast szczęścia i [...] zostaje skażone litością i grzą”.²⁸

Być może więc — przy takim założeniu — powroty imaginacyjne zawierają w sobie więcej owego pożądanego szczęścia niż powroty rzeczywiste²⁸. W grach wyobraźni uwrażliwionych na mityczny i magiczny wymiar przechowanego w pamięci „centrum” kryje się wszak doznanie świata oczyszczonego ze skaz, sterującego — jak *anima* — ku domenom bytów idealnych. Ten, kto ma moc ich stanowienia w języku sam poniekąd staje się przywróconym do współobywatelstwa mieszkańcem owej domeny.

²⁷ Tegoż, *Dalsze okolice*. Kraków 1991 s. 61.

²⁸ Niejako potwierdzeniem tego mogą być następujące słowa Andrzeja Chciuka: „Wszyscy wdychamy: ach, żeby tam jeszcze raz pójść, żeby jeszcze raz tam być! Po co? Gdybym mógł jeszcze raz mieć dwadzieścia lat, gdyby tamte czasy wróciły i ożyły, i wrócili wszyscy tamci ludzie w tej postaci, w jakiej ówczesnie byli — to tak! Ale że to niemożliwe, więc po co? Na tamten krajobraz składały się różne elementy: pomijając już zmiany zadane na pewno krajobrazowi przez obcych jemu i jego kulturze ludzi, przecież nie będziemy już młodzi, nie spotkamy już tamtych ludzi i spraw takimi, jakimi wówczas były, więc po co? Nie chcę tej konfrontacji, wolę zachować w sobie jedynie wspomnienie i jak hostię je ponieść ze sobą przez pozostałe mi do przeżycia chwile, bo może obawiam się, że z konfrontacji wyszedłbym odarty z najpiękniejszych wzruszeń i wspomnień?”. A. Chciuk, *Atlantyda: opowieść o Wielkim Księstwie Balaku*. Londyn 1969 s. 99.